

## Religijne oszczerstwa i racjonalna apologia Wolter

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

*"...eksperyencja odkryła mi istotę prawdy wszystkim mędrcom wiadomą,  
a mianowicie, że tylko mierność od zawiści na tym świecie jest bezpieczna"*

Giovanni Boccaccio

Spis	treści:
Wolter to religijny	hipokryta
Wolter był miernym	filozofem
Wolter inspirował rewolucję	francuską
Czy przed śmiercią się	nawrócił?
Wolter nie był szlachcicem, więc nie "de	Voltaire"
Wolter to propagandysta i cyniczny	kłamca
Wolter nie znał historii	
Współcześni	Wolterowie?
Wolter jako antysemita i	rasista
Wolter rasistą według	Wprost
Wolter szkodził Polsce	

\*

**Osoba i pisarstwo Woltera są wszelkimi siłami dyskredytowane przez chrześcijan, zwłaszcza zaś przez katolików. W Polsce w napaściach na niego celują zwłaszcza osoby zbliżone mentalnie do Rydzyka i Jankowskiego, ale bzdury te przenikają wszędzie, można więc na nie się natknąć nawet tam gdzie spodziewać by należało wręcz czegoś przeciwnego, np. na stronach stowarzyszenia przeciwko faszyzmowi i rasizmowi, w tygodniku Wprost i wielu innych. Trudno oczywiście jest zarejestrować wszystkie bzdury i ataki na jego temat, czasami jedynie ktoś napisze czego dowiedział się na kazaniu o Wolterze...**

Przykre jest, że jego dzieła są tak trudno dostępne. Najwięcej wydano po polsku w wieku XIX. W latach bezbożnej komuny również ukazało się kilka pozycji. Obecnie trwa zastój. Naszym marzeniem jest doprowadzenie do wydania lub zainicjowanie popularyzacji jego dzieł w Polsce.

Jako człowiek był ...człowiekiem. Nie aspirował do wyzbycia się namiętności i ludzkich słabostek. Potrafił jednak wznosić się ponad przeciętność, o czym świadczą choćby jego batalie w obronie niesłusznie i niesprawiedliwie osądzonych. W sprawie Calasa, protestanta, niesłusznie oskarżonego i skazanego na łamanie kołem przez katolicki „wymiar sprawiedliwości”, Wolter poświęcił trzy lata swoich starań i „wrzawą nappełnił całą Europę”. Choć nie zapobiegł wyrokowi, doprowadził jednak do wznowienia procesu po jego śmierci, który wykazał niewinność Calasa i zakończył się jego rehabilitacją, co miało znaczenie dla rodziny umęczonego. Podobnie występował w obronie Sirvena, czy la Barre'a. Niestrudzenie uprawiał również propagandę na rzecz humanitaryzacji prawa karnego, podejmując myśl prekursora w tej dziedzinie — Cesare Beccaria (dzieło jego życia — na Indeksie, ma się rozumieć).

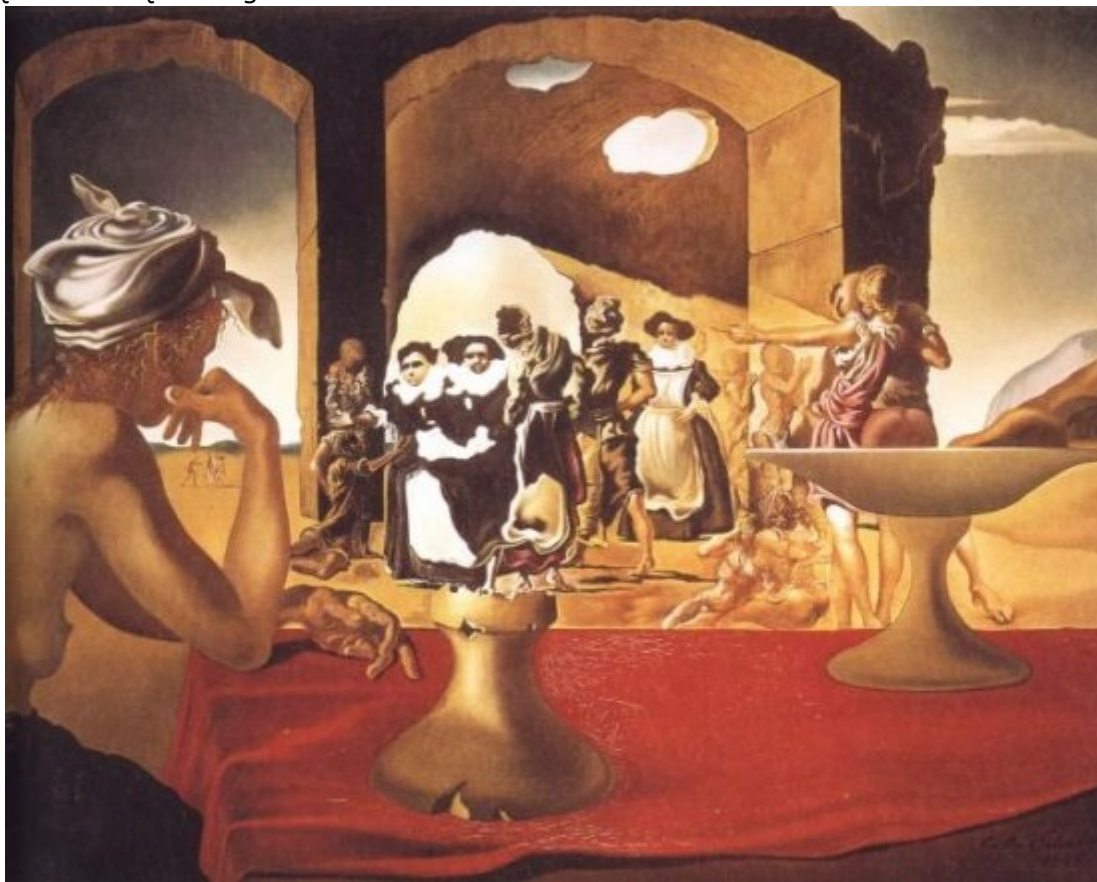
Jako filozof oświeceniowy — był Wolter wybitną postacią. Jak pisze prof. Henryk Olszewski — „jeden z największych autorytetów filozofii Oświecenia w Europie” (*Historia doktryn politycznych i prawnych*).

Wolter to przede wszystkim jedno z najświetniejszych piór jakie się kiedykolwiek zrodziło. On nie miał ambicji aby być nieskazitelnym wzorem postępowania i czystości moralnej, chciał być jeno człowiekiem, ze wszelkimi tego skutkami, nie alienował się od spraw człowieczych, nie miał być nadczłowiekiem bujającym w chmurach, chciał aby wołano na jego widok: *Ecce homo*. Jak pisze Władysław Tatarkiewicz w *Historii filozofii*: „...nieokiełznaną ambicją osobistą, mściwość, próżność i interesowność, łączył ze szczerym odczuciem spraw społecznych i poczuciem sprawiedliwości. Akcja jego była humanitarna, ale zarazem destrukcyjna. Toteż przez jednych był uważany za wcielenie szatana, przez innych zaś był wielbiony jako największy dobroczyńca ludzkości”. Nie był więc bez wad. Nawet rzeźba którą mu wykonano, przedstawiająca chuderlaka i słabowitego człowieka, jest bardzo symptomatyczna.

Jako krytyk i historyk Kościoła był niewątpliwie wielki i kąśliwy.

Racjonalista cały przesiąknięty jest duchem Wolterowskim. I takie „pejoratywy”, jak Racjonalista.pl

choćby słowa Jacka Śaławckiego (autora serwisu [Literatura Chrześcijańska](#)): „Dla mnie pańskie postępowanie to taka sama fanfaronada jak pisanina Woltera. Uważam, że wam obu brakuje Ducha Bożego w sercu” — są w istocie superlatywami. Tym bardziej więc poczytuję sobie za obowiązek obronę naszego Mistrza.



Salvador Dali, *Slave Market with the Disappearing Bust of Voltaire*, 1940. [Zob. więcej...](#)

Zarzuty stawiane Wolterowi:

## Wolter to religijny hipokryta

Dość łatwo znaleźć dowody tendencyjności takich zaangażowanych społecznie filozofów. Proszę zwrócić uwagę na taki fakt : w „Traktacie o tolerancji” nasz bohater nie pozostawia czytelnikowi żadnych wątpliwości, że uważa się za katolika. W rozdziale 11 „Nadużycie nietolerancji” używa określeń „nasz Kościół”, „nasza wiara” itp. W rozdziale 14 nazywa Chrystusa Bogiem. Gdzie indziej pisze wprost : „Jestem, Bogu dzięki, dobrym katolikiem...” ( „Traktat...”, Warszawa 1988, s. 97 ). Tymczasem w zbiorze aforyzmów tego samego autora znalazłem następujące fragmenty : „Prawdziwe dzieje Jezusa to prawdopodobnie dzieje sprawiedliwego człowieka [ ... ] Potem zrobiono zeń proroka, a po trzech stuleciach Boga”. W innym miejscu : „Wszelki dogmat jest czymś śmiesznym i złowrogim” ( Wolter, „Aforyzmy”, Warszawa 1976, s. 44 ). Krótko mówiąc — tym razem przyznaje wprost, że nie jest katolikiem. Bo co innego oznacza zanegowanie boskości Chrystusa ? Nasuwa się więc wniosek, że ten człowiek grał najróżniejsze role w zależności od koniunktury. Pisząc dla katolików przedstawiał się jako jeden z nich — zatroskany o stan swojego Kościoła. Innym razem stawia się na stanowisku przeciwnym. Jak to świadczy o jego ogólnej wiarygodności ?

Kolejny błąd! Autor nie wychwycił w tym wszystkim ironii, znanej wszystkim jego czytelnikom w owym okresie. Okresie, gdzie były przecież prześladowania i musiał pisać za pomocą wybiegów, paraboli. Ale nigdy nie udawał katolika ! Ówczasem często tak postępowano. Także Montaigne pisał podobnie. On w swoich Próbach, gdzie wywraca całe chrześcijaństwo do góry nogami, czyni to tak subtelnie i za pomocą takich wybiegów, że wielokrotnie się śmiałem czytając gdy po jakimś 'twardszym' ustępie zaraz 'puszcza oko' do cenzorów i inkwizytorów, np.: „Znam pewnego czelaka, nie byle jakiej powagi, o wielkiej nauce, który wyznał mi, iż otrząsnął się z błędów niedowiarstwa właśnie za pomocą argumentów

*Sebonda. I kiedy się je nawet obedrze z tej ozdoby i pomocy, i przytwierdzenia wiary, i weźmie za wymysły czysto ludzkie, aby zwalczać nimi tych, którzy popadli w okropne a przeraźliwe mroki bezbożności, i wówczas okażą się jeszcze tak mocne i skuteczne, jak, w porównaniu z nimi, żadne inne. (...) Dla niedowiarka wszystkie pisma zdają się trącić niedowiarstwem; zakaża własnym jadem niewinną materię. Ci ludzie cierpią na niejaki uprzedzenie sądu, które im każe znajdować mdłym smak racyj Sebonda".* Również Wolter musiał w niektórych dziełach przyjmować tę taktykę.

Jak bardzo był przekorny świadczy pewien zabawny fakt: swoją antyklerykalną tragedię *Mahomet* (którą upozorował na dzieło o religii islamskiej, lecz z zupełnie wyraźnymi i oczywistymi aluzjami do kościoła katolickiego) podarował ...papieżowi, aby zeń zadrwić. Jednak papież, Benedykt XVI, nie w ciemną bitą odwdzieczył się temu antychrześcijaninowi podobnie i udzielił mu pasterskiego błogosławieństwa. Dalej, jemu splełano figła: w Charonne wydarzył się cud, jakiejś dewotce w czasie procesji Bożego Ciała, cierpiącej na krwotoki, cofnęła się choroba. Odbiło się to szerokim echem po całym Paryżu i pomimo, że jezuita od początku uznali cud za bzdurę (bo wydarzył się w parafii należącej do [jansenickiego](#) proboszcza), wywołał jednak falę uniesienia. Urządzano odtąd coroczne procesje upamiętniające ten akt nieba. Tymczasem w oficjalnym arcybiskupim orędziu na ten temat Wolter jest wymieniany jako jeden z gości, co mają przybyć na *Te Deum*. Píše wówczas z drwiną do jednej wolnomyślniej szlachcianki:

*„Nie sądzę Pani, że w Paryżu poprzestaję na wystawianiu moich komedii i tragedii. Niezgorzej służę Bogu i diabłu zarazem. W wielkim świetle otacza mnie aureolka pobożności, którą przywrócił mi cud z przedmieścia. Dziś rano ozdrowienica przyszła do mojego pokoju. Widzisz, Pani, jaki zaszczyt przynoszę Twemu domowi i jaką wonią świętości będziemy się napawać. Jego Eminencja kardynał de Noailles napisał piękny list pasterski z okazji cudu, a szczytem uhonorowania lub śmieszności jest wzmianka o mnie w tym orędziu. Zaproszono mnie uroczyście, bym przyszedł na *Te Deum*, które będzie odśpiewane w Notre-Dame jako akt dziękczynienia za uzdrowienie pani La Fosse".*

Z odpowiedzi na to zaproszenie Wolter wysłał do Eminencji jedną ze swoich tragedii z liścikiem:

„Wzruszony	listu	przesłaniem
Ślę	Księdzu	tragedię,
Abyśmy	moją	nawzajem
Zagrać przed sobą komedię"	możli	

*„Jaka szkoda, że wojny religijne nie zawsze są prowadzone taką bronią!" - pisze Orioux.*

## Wolter był miernym filozofem

*„Wolter był raczej miernym filozofem (aczkolwiek świetnym publicystą i pisarzem!). Wystarczy zajrzeć do dowolnej — poza radzieckimi — historii filozofii i zobaczyć, ile tam Wolter zajmuje miejsca i — co ważniejsze — jakie są jego filozoficzne osiągnięcia. Nb. zdarzało mu się pisać z zadęciem o sprawach, których kompletnie nie rozumiał, np. o fizyce Newtona, a za swoje największe dzieło uważał poematy, których dziś już nawet we Francji nikt nie czyta..."*

Tutaj musimy wyjaśnić sobie pojęcie filozofa, jakim się posługuję. Jeśli przyjmiemy nasze rozumienie uniwersyteckie — to owszem wiadomo, że wiele nie wniósł do światowej myśli co już gdzieś kiedyś nie było napisane bądź powiedziane. Był za to, jak Pan raczył zauważyć, świetnym pisarzem, ale i mędrce. Ja jednak mówiąc o filozofii nie mam tego jej znaczenia na myśli, lecz takie, którym posługiwał się cały wiek Oświecenia. Słowa samego Woltera może wyjaśnią to lepiej niż ja. Proszę posłuchać jak on rozumiał filozofa, do czego ja się przychyliam wielce (no, może poza oraczką):

*„Ludzie, którzy nie używają rozumu, chcieli zniesławić tych, którzy się nim posługują: zrównali filozofa z sofistą i pomylili się bardzo. Prawdziwy filozof może czasem zirytować się na oszczerstwo, które go ściga, może okryć wieczną pogardą podłego sprzedawczyka, który znieważa dwa razy na miesiąc rozum, dobry smak i cnotę, może nawet mimochodem ośmieszyć tych, co lżą literaturę w sanktuarium, w którym czcić ją winni. Obce mu są jednak intrygi, potajemne praktyki i mściwość. Umie, jak mędrzec z Montbard i mędrzec z Voré, czynić ziemię bardziej urodzajną, a jej mieszkańców szczęśliwymi. Prawdziwy filozof uprawia pola leżące odłogiem, pomnaża liczbę pługów, a przez to samo i liczbę mieszkańców, daje zajęcie ubogiemu i wzbogaca go, zachęca do zawierania małżeństw, opiekuje się sierotą, nie*

szemrze przeciwko koniecznym podatkom i sprawia, że rolnik jest w stanie płacić je ochoczo. Nie żąda niczego od ludzi, a daje im wszystko, co dać jest zdolen. Pała wstrętem do obłudników, ale żałuje zabobonnych. Na koniec, umie być przyjacielem."

Oto jest filozof. No bo czy filozof znaczy to ten co umiował wymyślanie nowych mądrości (wielce poczesne zajęcie, godne laurów, jednak mi chodzi o nomenklaturę), czy może to być również ten kto miłuje już istniejącą mądrość? Upiększa, ją ozdabia, pielęgnuje i popularyzuje... Tak, według mnie ktoś kto sprawdza się na tym poletku zasługuje na miano wielkiego „miłośnika mądrości”.

## Wolter inspirował rewolucję francuską

*„Wolter był jednym z ojców duchowych rewolucji.”*

Faktem pozostaje, że jego idee wywarły pewien wpływ na rozbudzenie nastrojów rewolucyjnych (abstrahując od tego, czy rewolucja była czymś dobrym czy złym), jednak nie aż tak wielki jak można przypuszczać, a ponadto sam Wolter był rewolucji przeciwny, więc był to wpływ niejako wbrew niemu. Był on przeciwnikiem gwałtownych rewolucyjnych przeobrażeń społecznych. Dostrzegał takie zagrożenie i przestrzegał przed tym panujących, jednakże chciał aby odpowiednie zmiany dokonywały się w sposób łagodny, ewolucyjny. Nawet kiedy walczył z tyraństwem panujących nie głosił potrzeby obalenia absolutyzmu, lecz chciał aby władcy nabrali duchowej ogłady i sami stali się promotorami postępowych przeobrażeń — był rzecznikiem „absolutyzmu oświeconego”. Warto na zakończenie tego wątku przytoczyć słowa samego Woltera, który pisał w *Słowniku filozoficznym*:

*„Powinniśmy pobłogosławić tej prawdzie, iż nie wszyscy biedni odzyskują świadomość, dumę i żądzę przemiany tego co jest. Większość, zrodzona w chlewnej nędzy, głuchnie na głos buntu. Ciągłość niewoli — to wróg nad wrogi niewolnika, szpieg i sprzymierzeniec na żołdzie ciemnicy. Najbliższe jutro zasłania inne wszystko, każdy dzień głodny pogłębia gnuśną mogiłę, w którą się zapada duch człowieka. **Biada światom, gdy się heloty budzą.** Wszystkie wszakże rewolucje, jak dotąd, nie przyniosły wolności upragnionej. Mocarz mocarzy, ciołek złoty, z wszystkich prób ogniowych wychodzi cało, co gorzej — zwycięsko.”*

## Czy przed śmiercią się nawrócił?

*„Dnia 1.11.2003 podczas nawiedzania grobów moich przodków na cmentarzu w małym miasteczku odbywała się msza św. W kazaniu ksiądz poinformował, że Wolter przed śmiercią błagał o księdza tylko przyjaciele nie chcieli dopuścić świętobliwej osoby do umierającego”*

Jest to kolejna sprawa, którą w życiu Woltera środowiska religijne ciągle wykorzystują celowo lub z ignorancji zniekształcając fakty. Fakt, że Wolter miał przed śmiercią mały „romans” z Kościołem, ale on się ani nie nawrócił, ani o księdza nie błagał. Sprawa jest dość trywialna, choć szczególnej chwały Wolterowi nie przynosi. On się po prostu przez całe życie panicznie bał, że po śmierci jego zwłoki będą znieważone i pochowane na „nieświęconej ziemi”, „pod płotem”. Bał się tego odkąd stał się publicznym bezbożnikiem, a najbardziej od sprawy pewnej znanej francuskiej aktorki, która z uwagi na jej zawód pochowano właśnie na nieświęconej ziemi. Wolter energicznie to potępiał, ale sam bał się, że spotka go to samo. To cała tajemnica jego dwuznacznych zachowań tuż przed śmiercią. Aby przedstawić to dokładniej przytoczę fragment ze świetnego źródła o Wolterze — osiemsetpięćdziesięciostronicowej biografii autorstwa J. Orioux pt.: *Wolter czyli królewskość ducha*. Rozdział „Romans z naszą Świętą Matką Kościołem..”

„20 lutego dostał list od pewnego duchownego, księdza Gautier, który prosił go o przyjęcie. List był poważny, skromny, ksiądz nie ukrywał, że pragnie pomóc bezbożnikowi w zbawieniu duszy, że się za niego modli i oczekuje odpowiedzi, nie chcąc jej wymuszać. Ten list wzruszył Woltera. Zaprosił księdza, wspominając w swym liście o ceremonii, podczas której udzielił błogosławieństwa wnukowi Franklina. Nie było to zbyt prawowierne. Ale w końcu zostawiał drzwi otwarte. Ów ksiądz był dawnym jezuitą. Nie ma wątpliwości, że zawsze na drodze Woltera znajdzie się jakiś syn świętego Ignacego. Tyle przypadków to już nie przypadki: kiedy jakieś istoty tak się nawzajem przyciągają, to na całe życie, a nawet na dłużej. Na dźwięk słowa "jezuity" drga w Wolterze czuła struna: dziecko, które nie znało matki, i które nie kochało ani ojca, ani brata, kochało swoich mistrzów i było zawsze przez nich kochane. Stał się krnąbrnym dzieckiem, niemniej był to ich syn najwrażliwszy, najbardziej nerwowy, a także najdumniejszy! Cóż mogli byli zrobić ci zacni nauczyciele, by go przy sobie

zatrzymać? Rzecz niemożliwą. Powinni byli przyklasnąć jego wybrykom i bluźnierstwom. Uśmiechając się rozbrajająco, mrugnąłby okiem: „My się nie damy nabrać, my, ludzie wytworni i inteligentni, my się rozumiemy... co nas obchodzi kategoria durniów, rzymskie ramole, marionetki hierarchii... ach! śmiejmy się w towarzystwie kardynała takiego jak Babet la Bouquetiere!“. Oto na co musieliby przystać jego mistrzowie, gdyby byli godni opinii, jaką miał o nich ich wychowanek.

Dobrzy ojcowie przywołali go do porządku. To go zirytowało. Tym bardziej, że w jego przekonaniu większość z nich podobnie jak on nie miała złudzeń co do Świętych Tajemnic. Pierwsza rozmowa z księdzem Gautier była serdeczna. Wolter zapytał go od razu, kto go przysłał. Ksiądz zapewnił, że przyszedł z własnej woli, lecz nie ukrywał przed nim, że zda sprawę z wizyty swemu przełożonemu, księdzu de Fersac, proboszczowi Saint-Sulpice. Ta szczerść spodobała się Wolterowi. Trzy osoby przerwały ich rozmowę, a wśród nich pan de Villette, który dostał burę: „Ejże! Drogi panie, proszę mnie zostawić z moim przyjacielem księdzem, on mi nie schlebia.“ Pani Denis i Wagniere weszli, każde pod innym pretekstem. Wreszcie powiedzieli, że ta wizyta męczy Woltera, gdyż zaniepokoiła ich samych. Ksiądz Gautier jeszcze powróci, odnajdziemy go później. Tymczasem pojawił się inny duchowny, ksiądz Marthe, natchniony. Rzucił się ku Wolterowi i powiedział: „Musi się pan przede mną natychmiast wyświadczyć, i to bezwarunkowo, proszę się nie sprzeciwiać, po to tu jestem.“ Namówiono go, by się oddalił. Wracał wielokrotnie popróbować szczęścia, a raczej wdrzeć się siłą. Wolter poczynił w związku z tym kilka spostrzeżeń. Uświadomił sobie, że w Paryżu będzie stawką w rozgrywkach stronnictw, które będą konkurować o jego duszę. Gdyby zmieknął, nie wiadomo, kto by ją zagarnął; postanowił zatrzymać ją dla siebie. Lecz w tym celu nie wolno było chorować. Otóż on był chory, i to bardziej, niż sądził. Lecz był także odurzony kadzidłem. Nie zważał już ani na swoje siły, ani na swoją słabość. (...)

25 lutego, gdy leżał w łóżku i dyktował listy Wagniere'owi, chwycił go gwałtowny kaszel i krew poszła mu z nosa i z ust. „Och! Och! — zawołał — pluję krwią.“ Pani Denis wezwała Tronchina. Wolter dał Wagniere'owi bilecik z prośbą o sprowadzenie księdza Gautier. Wagniere wyrzucił bilecik. 26 lutego Wolter znów pytał o księdza. Kazał do niego napisać, mówiąc do osób wypełniających sypialnię: „Przynajmniej będziecie panowie świadkami, że miałem szczerą chęć wypełnić to, co się tutaj nazywa swymi obowiązkami.“ Dodał, że nie chce, aby jego ciało wyrzucono na śmietnisko. Przydzielono mu młodą pielęgniarkę, która umiała wypraszać gości, i chirurga, który przychodził wieczorem, by pozostać na noc w jego sypialni. Wygląda na to, że jego otoczenie nareszcie pojęło niebezpieczeństwo.

Ksiądz Gautier przyszedł dopiero nazajutrz. Wchodząc natknął się na tego starego wygę marszałka de Richelieu, który właśnie wychodził i udzielił księdzu łagodnego napomnienia prosząc go, by zanedo nie przestraszył jego „małego kolegi od Ludwika Wielkiego“. Wolter przyjął księdza bardzo uprzejmie. Przypomniawszy mu, że obiecał się wyświadczyć przed śmiercią. Jako że moment zdawał się odpowiedni, dorzucił: „Jeśli ksiądz chce, za chwilę uporamy się z tą drobnostką.“ Ksiądz powiedział, że proboszcz Saint-Sulpice upoważnił go do wyświadczenia Woltera, lecz zażądał uprzedniego odwołania bluźnierstw. Wolter zgodził się i poprosił świadków o opuszczenie sypialni. Wagniere, zgadnie ze swym zwyczajem, przyłożył ucho do drzwi, które tworzyła drewniana framuga z rozpiętym na niej płótnem i papierem. Bardzo przyzwoity wynalazek dla przyzwoitego sekretarza. Wagniere powiada, że nie czułby się w porządku, gdyby usłuchał poleceń swego pana i zostawił go samego. Jego obowiązkiem było nigdy go nie opuszczać. W sumie, szpiegując go, skrupulatnie pełnił swoją funkcję. I oto przyzwoity sekretarz wpada w rozpacz, słysząc, czego ksiądz żąda od jego chlebodawcy. Wagniere tak się wiercił, że przeszkadzało słuchać innym, gdyż nie był sam za drzwiami, był tam też ksiądz Mignot i pan de Vieilleville. Ale ci wstydzili się swojej niedyskrecji. Wolter wezwał Wagniere'a i poprosił go o coś do pisania. Wagniere był w nastroju do tłuczenia kałamarza. Przyniósł go z drzeniem. Wolter bez drżenia napisał swoją retraktację. Weszli panowie Mignot i de la Vieilleville i złożyli pod nią podpisy.

Poproszono grzecznie Wagniere'a, by się również podpisał. Ale ten stanął okoniem. Zapytano go, skąd ten nagły sprzeciw. Odparł, że jest genewianinem i protestantem. Przepraszono go i niczego więcej odeń nie żądano. Kiedy Wagniere został sam na sam ze swym panem, poprosił, by tamten odsłonił mu sedno swojej myśli. Co powiedzą ludzie o tej retraktacji? Co będzie mógł powiedzieć wierny sekretarz w obronie jego pamięci? Wolter wziął kartkę papieru i napisał: „Umieram wielbiąc Boga, kochając przyjaciół, nie czując odrazy do wrogów i nienawidząc zabobonu.“ Zapalił Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek.

Wolter nie przyjął komunii. Według Wagniere'a wykręcił się mówiąc księdzu: „Niech ksiądz łaskawie zważy, że pluję krwią, i trzeba się wystrzegać zmieszania mojej krwi z krwią Pana Boga.” D'Alembert napisał do Fryderyka II coś w tym stylu, ale znacznie bardziej pikantnego; Wolter powiedział jakoby, że odmawia komunii „z tej przyczyny, że pluję krwią i mógłbym równie dobrze wypluć co innego”. Fryderyk chciał wszystko wiedzieć w najdrobniejszych szczegółach. D'Alembert skreślił sympatyczny portret księdza Gautier; był to ksiądz poczciwina, który z czystej dobroci przyszedł zbawić duszę Woltera. To owa dobroć otworzyła mu serce Woltera. Kiedy jednak w dwa dni później ksiądz znów się stawił, kazano mu powiedzieć, że chory nie jest w stanie go przyjąć. Wydawało się, że zrozumiał. Pomyślał, że to paru „filozofów”, których zauważył w salonie, między innymi d'Alembert, zmówiło się przeciw niemu. Biedaczek bardzo się mylił, to proboszcz Saint-Sulpice uknuł kabałę! Pan de Fersac uznał, że jego podwładny zbyt daleko się posunął i zbyt szybko; poskarżył się panu de Villette i panu de Voltaire. To proboszczowi winna przypaść zasługa uratowania tej duszy równie bezbożnej co znakomitej. Wolter odgadł od razu, że sprawa się zaogni, i dla świętego spokoju odprawił księdza Gautier. Ten twierdził, że działał z upoważnienia swoich zwierzchników, ci natomiast zaprzeczali. Komu wierzyć? Proboszcz Saint-Sulpice przyszedł osobiście 13 kwietnia i nie ukrywał żalu o to, że ubiegł go jakiś pospolity ksiądz. Odźwiernemu pałacu Villette'a polecono nie wpuszczać żadnego księdza oprócz proboszcza Saint-Sulpice.

Ponieważ spowiednicy mniej męczyli pana de Voltaire niż błazny Parnasu, jego zdrowie się poprawiło. Dowiedział się, że ksiądz Gautier miał innego penitenta nazwiskiem D'Attaignant, który w obliczu śmierci odwołał bluźnierstwa, wyspowiadał się i wyzdrowiał. Jako że ksiądz był kapelanem Szpitala Nieuleczalnie Chorych, skojarzono spowiedź obu libertynów z funkcjami księdza: Podwójny tytuł proboszcza nie darmo przypadł w udziale Kapelanowi tych Kalek. Odkąd Wolter czuł się lepiej, żałował swej retraktacji. Ale nie mógł się wyzwolić od panicznego strachu, który go nie opuszczał strachu, że go pogrzebią jak psa. **„Zresztą — powiadał — nie chcę, żeby moje ciało wyrzucono na śmietnisko; te klechy mnie zdręczają, lecz oto jestem w ich rękach, muszę się z nich wydostać. Jak tylko będzie można mnie przewieźć, wymknę się im. Mam nadzieję, że ich gorliwość nie sięgnie aż do Ferney. Gdybym tam był, nic takiego by mi się nie przydarzyło.”**

Wszystko to nie jest zbyt godne. Wprawdzie jesteśmy przyzwyczajeni do jego kaprysów, jednakże tak bardzo zbliżamy się do finału, że słowo „komedia” już nie przystoi: każdy koniec jest tragiczny. Z sytuacji, w jakiej się wówczas znajdował, nie sposób wykręcić się zgrabnym powiedzonkiem: „Kiedy się umiera w Suracie, trzyma się krowę za ogon” — mówił. Kiedy się umiera w Paryżu, można by chociaż zamknąć drzwi i umrzeć w ciszy. Byłaby to, w braku innych uczuć, pewna forma godności. Ale cisza jest czymś, czego się po nim nie można spodziewać. Żył wśród zgiewku i tak też umrze. (..)

W niektóre dni kłótnie między lekarzami, panią Denis, Villette'em i różnymi gośćmi stawały się tak gwałtowne, że można było wziąć sypialnię Woltera za karczmę. Jakże miał wyzdrowieć w takiej atmosferze? Czuł się lepiej, ale wciąż pluł krwią. Znów zaczęły się wizyty. La Harpe odczytał mu jeden akt tragedii, którą dopiero co napisał. Była to scena walki: La Harpe wrzeszczał, machał rękami, tupał. Przechodnie na ulicy zatrzymywali się, by posłuchać tej wrzawy. Chory zniósł ją do końca. Wreszcie rzekł: „Panowie, powinniście się wystarać dla mnie o Krzyż Świętego Ludwika.” Myślano, że ma gorączkę. „Ależ skąd — powiedział — zasłużyłem nań znosząc z takim męstwem tę okrutną batalię.”

Nadszedł czas, gdy do różnych uczuć, jakie budził w nas Wolter, dochodzi inne, całkowicie nowe: litość. Zasługuje na nią, nie ma bowiem istoty bardziej opuszczonej i okrutniej traktowanej w samotności cierpienia niż bożyszczce wydane na pastwę publiki. Mimo że był umierający, marzył mu się jeszcze nowy sukces: chciał pojechać do Wersalu! Marzenie jego życia, ukoronowanie sławy! Byli w Europie królowie, cesarze, cesarzowe, lecz był nade wszystko jeden król, ten prawdziwy, jego król. I ten król się nań dąsał. Było to dla niego nie do zniesienia — prawie tak jak umrzeć bez chrześcijańskiego pochówku. Jeden uśmiech, jedno słowo od króla przed śmiercią... Wszyscy przyjaciele odwodzili go od tej zachcianki; ci, którzy w Wersalu czuli się jak u siebie, mówili mu, że jest to najbardziej nadęte miejsce na świecie, że król nie potrafiłby mu nic powiedzieć, że królowa... że Monsieur... że Madame... słowem, że wszyscy ci ludzie są puści. Możliwe. Ale jego sława była dlań tylko bękartem, ponieważ król Francji jej nie uznał. **Postawa tego człowieka, który uchodzi, nie bez słuszności, za tego, kto zawsze podkopywał wszelkie autorytety, daje pojęcie o tym, czym była jeszcze wiara w monarchię niewiele lat przed Rewolucją.** Jedyne, co można uzyskać od Wersalu, to że król będzie nadal „ignorował” obecność Woltera. Żałujmy, że król kraju również

oświeconego dawał dowody takiej 'ignorancji'".

## Volter nie był szlachcicem, więc nie „de Voltaire”

„Voltera nazywano 'de Voltaire' jedynie ironicznie (tak go nazywał Rousseau na przykład). Tak naprawdę nazywał się Voltaire, bez „de”. Macie więc niezamierzony efekt humorystyczny w nazwie strony. 'Voltaire' to był przydomek, zaś tytuł szlachecki uzyskał na swoje prawdziwe nazwisko (odpowiednie dokumenty możesz znaleźć on-line w zbiorach biblioteki narodowej). Na szczęście w Polsce niewielu jest specjalistów, którzy wyłapią tą gafę”.

Istnieje „Bibliothèque de Voltaire”. Już to samo może przeczyć posądzeniu błąd i śmieszność. Dalej. Jak wpisze się w Google „de Voltaire” to pojawia się ponad 20 tys. stron. A wśród nich jest i taka co się zwie „[France Nobility Genealogy](#)”. Na niej zaś jest taki fragment:

FAMILY NAME — AROUET de VOLTAIRE  
SOURCE ABBREVIATIONS — pc

Tytuł szlachecki także jest więc związany z „de Voltaire”!

W nazwie witryny nie nawiązywałem oczywiście do Rousseau, to miało na celu podkreślenie „królewskości ducha” pana Voltaire, który to jest dla mnie bardzo inspirujący. Wolter poza tym zdobył to upragnione szlachectwo! Przyznano mu godność szambelana królewskiego, z którą łączyło się szlachectwo. Później nawet zdobył tytuł hrabiowski, który był związany z posiadłością lenną koło Tournay, którą Wolter nabył w 1758 roku.

Poza tym, Voltaire to nie był przydomek. On sobie zmienił nazwisko, używał Voltaire jako nazwiska, także na oficjalnych dokumentach, nawet bez „Arouet”. My mamy ustawę o zmianie imion i nazwisk i administracyjnoprawną drogę zmiany swego nazwiska. Franciszek Arouet poradził sobie bez tego i w wieku 23 lat został Wolterem... Monsieur Arouet de Voltaire, Francois-Marie Arouet de Voltaire.

A nawet gdyby patrzeć na to od strony ironii, to nie wiem dlaczego miałyby to stanowić efekt humorystyczny. Ironia zdobyła u Woltera najszlachetniejszą postać, była częścią jego życia. I jego więc można traktować z życzliwą ironią nie deprecjonując go.

## Wolter to propagandysta i cyniczny kłamca

Oto cytat z Woltera: „Nie wahajmy się zniesławiać autorów o odmiennych poglądach, sączmy podstępnie jad podejrzeń. Niech ludzie się dowiedzą o podłościach przeciwnika, przedstawiamy go w jak najgorszym świetle... JEŚLI FAKTY TEMU PRZECZA, ZMYŚLAJMY [ podkreślenie moje ], nie przemilczajmy żadnego z ich błędów, żadnej z wad [ ... ]. Podburzajmy sędziów, żądajmy kar”. Cytuję ten fragment za : Pierre Gaxotte, „Rewolucja Francuska”, Gdańsk 2001, str. 70. Kiedy czytam powyższą wypowiedź nasuwa mi się nieodparcie skojarzenie ze znaną maksymą Józefa Goebbelsa, który zalecał swoim podwładnym powtarzanie kłamstwa tak długo, aż stanie się prawdą. Czy oświeceniowi pisarze naprawdę mogą uchodzić za wiarygodnych świadków historii ? Uprawiali przecież publicystykę polityczną w służbie określonej ideologii. Wydaje mi się, że w podejściu do ich twórczości konieczne jest trochę więcej krytycyzmu. Bierze Pan, Panie Mariuszu, na wiarę wszystko, co oświeceniowi filozofowie pisali w swoich propagandówkach ?

Chciałbym znać kontekst tej wypowiedzi. Bo przecież nie było tak, że Wolter tworzył potwarze dla ludzi o odmiennym niż on poglądzie. Głosił przecież nieco inną postawę, domagał się tolerancji: „Nie zgadzam się z tym, co mówisz, ale do śmierci będę bronił twojego prawa do wypowiedzenia tego, co myślisz”. Kościoły 'o niebo' w propagandzie górowały nad publicystami oświecenia i takie porównywanie do Goebbelsa jest nieco niepoważne. Filozofowie ci uprawiali **propagandę wolności i tolerancji**, tudzież wyzbycia się zabobonów. Czyż to niesłuszne? Oczywiście nic nie usprawiedliwia propagandowego kłamstwa, które jest złem i się nie relatywizuje. Jeśli gdzieś to popełniono — należy to demaskować. Pojawia się tam wtrącenie o sędziach i karach. Więc zdaje się, że wiem o co chodzi. Wiadomo, że Wolter poświęcił się walce przeciwko prześladowaniom religijnym i toczył na tym polu wiele batalii. Calas (on tak nie kłamał, tylko nieco podbarwił, aby przydać dramatyzmu — fakt, że Calas został niesłusznie skazany jest niepodważalny) — odniósł sukces, choć spóźniony. Sirvenowie, La Barre i in. La Barre'a skazano za bluźnierstwo na wyrwanie języka, tortury, ścięcie i spalenie (trybunał w Abeville). Jeśli w takich okolicznościach to wypowiedział... Niestety się nie udało, a 19-katek

zginął po mękach. O wolności i poszanowaniu przeciwnego zdania mówił, ale nie wyobrażam sobie aby wobec takich postępów i takich 'przeciwników' zachować całą rycerskość. Wolter napisał też: **„Zapomnijmy o majaczeniach wielkich ludzi, pamiętajmy o prawdach jakich nas nauczyli”**. To się tyczy również jego samego.

## Wolter nie znał historii

*Pan stara się pisać rzetelne teksty jednocześnie podając filozofów jako autorytety w sprawach historycznych — chyba nie tędy droga.*

Przecież Wolter był historykiem! Polacy, znający Woltera jedynie z Kandyda przerabianego w szkole średniej i klerykalnych proagandówek niewiele o nim wiedzą. Na przykład to, że dzierżył urząd **"historiografa króla Francji"**. Napisał wiele historycznych dzieł, a także pierwsze dzieje ze świeckiego punktu widzenia, z odsiewaniem cudowności, pierwsze dzieje religii, etc. Kilka jego ciekawych wypowiedzi o tym przedmiocie i o jego metodzie za którą był ceniony:

# „Mniej dlatego dbałem o gromadzenie faktów, często sprzecznych i zasłaniających perspektywę, niż o wybór najważniejszych i najgłębiej ukrytych, od których snuje się przewodnia nić, pozwalająca na stopniowanie dziejowego rytmu ludzkości, poznawalnej w instytucjach i zwyczajach. Zadaniem moim było dać historię opinii publicznej i tą objęty i skutki chaosu przewrotów, rozłamów historycznych zbrodni uczynić godnym spojrzenia mądrych.” (Rémarque de l'Essaie sur les Mœurs);

# „Prawda — początki historii leżą na kresach bytu narodów. Kilka ogólnikowych kronikarskich zapisków, przechowywanych w świątyniach i grodach warownych dają początek starej umiejętności dziejopisania. Każda nieszczęśliwa wojna groziła jej zagładą. Podobna do rozdeptanego mrowiska, powstawała i ginęła po stokroć kronika — wzór syzyfowej pracy, wystawionej na wszystkie katastrofy żywiołowej przemocy i przypadku, które przekazać potomnym było troską pierwszych kronikarzy. I trzeba było lawiny wieków i wielozmiennego bogactwa losów, aby wreszcie doszedł nas ten napój ludzki, niemowlęcy bełkot pierwszej opowieści” (Essaie sur les mœurs);

„Ostatecznie, pierwotną krew i mózg użycza historii — bajka. I gdy filozofia przedziera się skroś te przepastne mroki minionych czasów, przychodzi jej w drodze obcować z chimerą człowieka, tak nieskończenie oślepienie trwałością wiekowych błędów, że wyprowadzić tego "ducha czasu" na światło dzienne jest niekiedy daremnym zadaniem tytanów. Odbudowa prawdy! Słowa... Odbudowę poprzedzać musi zburzenie całego lasu faktów, zmyślonych dla tryumfu — kłamstwa. Ale puszczyć dziewiczą wyciąć w pień lub spalić nie jest to samo, co dotrzeć do jej wnętrza. Cóż pozostanie po takiej straszliwej młócce?... Plewy... Ziarno przy „odbudowie”, zmełło się kiedyś niepostrzeżenie na proch i perz.”

Niestety u nas nie publikowano za wielu jego książek. Napisał ponad 20.000 stron tekstu, z czego w Polsce przyswojono jedynie kapkę.

## Współcześni Wolterowie?

Kolejną kwestią, jaka mnie oburza jest kreowanie Deschnera na następcę Woltera, często nazywając go *Wolterem XX wieku*. Deschner jednak nigdy nie był ani nie będzie mógł zostać nazwany nowym Wolterem. Łączy ich tylko jedno — wielka niechęć do chrześcijaństwa, dzieli zaś wszystko. Ten wspólny element nie może jednak stanowić przesłanki do takich odniesień. Równie dobrze można odnieść go do setek czy tysięcy innych postaci, będących wielkimi wrogami chrześcijaństwa. Ja nie neguję dorobku Deschnera, który oczywiście jest wielki i imponujący, lecz twierdzę, że więcej punktów styecznych Deschner może odnaleźć np. w Marksie niż Wolterze. Jeśli zaś szukać kogoś podobnego w dobie Oświecenia to mniejszym błędem byłoby utożsamienie go z Diderotem, choć i to do końca słuszne być nie może.

Deschner jest wybitnym krytykiem chrześcijaństwa, lecz jest również populistą. Wolter zaś dla ludu miał arystokratyczną wyniosłość. Kochał ludzkość, lecz motłochem gardził wyniosłość.

Deschner jest nihilistą pozostającym pod wpływem Schopenhauera, Wolter zaś widział piękno świata i potrafił się nim cieszyć.

No i przede wszystkim — Deschner jest rzemieślnikiem słowa, Wolter — artystą. Lekkości pióra i polotu jakie cechują Woltera próżno szukać u Deschnera. Deschner jest pracowitym kompilatorem, ale raczej unosi się złością, niż subtelną ironią i sarkazmem, co przecież jest tak



doskonale u Woltera.

Spotkałem też podobne aluzje o Adamie Michniku, tego jednak nawet nie komentuję, zakrywając całunem milczenia...

*Nota bene* - szukamy za Odrą wolteriańskiego stylu, podczas gdy u nas jest on w całym pięknie i uroku. Najgorsze zaś, że popadł w niepamięć... Mowa o Stanisławie Wasylewskim, pisarzu dwudziestolecia międzywojennego, którego zapomniał niewdzięczny naród. Zrobię wszystko, aby uległo to zmianie, na ile będę potrafił przywrócić o nim pamięć, choć jest to na razie kwestia przyszłości. (Pisał on przede wszystkim o kobietach, ale z naszego punktu widzenia, doskonałą pozycją jest *Klasztor i kobieta* oraz *Pod urokiem zaświatów*). Warto również pamiętać o Leszku Kołakowskim, zwłaszcza o tym sprzed nawrócenia (polecam np. *Klucz niebieski albo opowieści budujące z historii świętej zaczerpnięte ku pouczeniu i przestrodze*)

## Wolter jako antysemita i rasista

Najbardziej jednak oburzył mnie zarzut, który odnalazłem na witrynie stowarzyszenia [Nigdy Więcej](#), walczącego z dyskryminacjami mniejszości w naszym społeczeństwie, a przede wszystkim z faszyzmem. Autorem jego jest idol chrześcijańskich rokowców Tomasz Budzyński, lider zespołu Armia, zaprzyjaźniony od pewnego czasu z Maryją i świętymi. Poniżej mój list do redakcji:

Szanowni Państwo,

Z zainteresowaniem zapoznałem się z Państwa witryną internetową, a trafiłem na nią w poszukiwaniu haseł dot. antysemityzmu, gdyż co nieco o tym pisałem. Natrafiłem jednak na fragment w wypowiedzi p. Budzyńskiego, który jest nie tyle nieścisły co tendencyjny:

*„W podręcznikach szkolnych nazywa się niejakiego Voltaire'a apostołem braterstwa i tolerancji między ludźmi, kiedy ten „apostoł” nazywa Żydów najwstrętniejszym narodem świata, a Murzynów półzwierzętami i naturalnymi niewolnikami innych ludzi. Ale co zrobić, kiedy idol wolnomyślicielstwa okazuje się antysemitą w najordynarniejszym wydaniu? Ale wracając, to osobiście uważam, że drukowanie i czytanie takiego Evoli może przynieść zły owoc tak, jak drukowanie i czytanie Voltaire'a.”*

Zwłaszcza to 'najordynarniejsze wydanie' budzi moje obrzydzenie, zastanawia też poziom intelektualny p. Budzyńskiego. Mówić o nietolerancji Voltaire'a powołując się na jego kąśliwe (podkreślam) uwagi odnośnie Żydów, przy całym fanatyzmie tamtejszej epoki, a zwłaszcza Kościoła, jest po prostu gorszące. Niech ów mędrzec przeczyta Wolterowski *Traktat o tolerancji* a następnie niech mi wskaże coś podobnego, choć troszeczkę, choć minimalnie, u ludzi Kościoła. Jakakolwiek koncesję na rzecz tolerancji, zadowolę się byle czym.

Stosunek Woltera do Żydów można określić mianem wyniosłej pogardy a nie nienawiści. Nienawiść do Żydów była wówczas domeną Kościoła. „Zapomniał” ów charyzmatyczny chrześcijanin dodać, że w XVIII wieku pisał Wolter do Żydów (w imieniu cywilizacji chrześcijańskiej):

*„Miłością wiedzion, przychodzę do was ze słowem. Słuchajcie! Wieszaliśmy was przez stulecia z psami i jako psy. Wyrwaliśmy wam zęby. Chciwość nasza (i wasza) nie znała granic. Ścigano was, szcuzto, dzień i noc bez miary i litości. Jednego dnia wypędzono z miasta i kraju, aby zagarnąć wasze majątki, nazajutrz, gdy kiesa była pusta, zawracano was z drogi. A wyście wracali! Za prawo oddychania powietrzem w tej kloace wybieraliśmy od was, szczury, — haracz. Bywało gorzej. Tu i ówdzie, o każdej porze, dla błahych powodów i bez powodu płonęliście na stosach, jak suche drewna. Tu i ówdzie wycinano was w pień. Widzicie, że nie przeczę — raczej twierdzę, że chrześcijaństwo przyniosło Bogu ofiary w ludziach. I cała różnica między nami była ta, że nasi kapłani, zachowując nabożne pozory, smażyli was na wolnym ogniu rękoma świeckich pachołów, zaś kapłani wasi czynili niegdyś to samo — własnoręcznie. Byliście w Palestynie wybranym ludem okrucieństwa i fanatyzmu. Byliśmy wam podobni... w Europie. Przyjaciele, puśćmy wszystkie okropności w niepamięć...”*

Zaś jeszcze wiek później papież Pius IX przymusowo nawracał żydów (np. słynny *casus* porwania dziecka żydowskiego, które nakazał wychować na chrześcijanina), których nazywał „psami”. Był więc, jeśli się tak można wyrazić, aktywnym antysemitą. Ostatnio beatyfikowany. Ale jeszcze w wieku XX papież nie chcieli iść za Wolterem w 'wybaczeniu' Żydom (choć doprawdy nie wiem co oni mogli by im wybaczać...). Święty Pius X wołał: „Żydzi nie uznali Pana naszego, nie możemy uznać Żydów”. Non possumus.

Nic to jednak. Pan Budzyński może dziś szerzyć wypaczone fakty. Bardzo jednak to przykre, że poprzez organ, który walczy z antysemityzmem...

Wielkie żniwo antysemityzmu wieku XX zapewne nigdy nie mogłoby się pojawić gdyby nie dzieje chrześcijańskiej nienawiści do Żydów. Z postawy Woltera zapewne nie mogło to wyniknąć. Znamienne są słowa wybitnego człowieka Kościół, o. Stanisława Musiała, którego szczerze podziwiam. Mówił on na łamach *Polityki*:

*„Ci wszyscy, którzy nie dopatrują się żadnego pokrewieństwa między chrześcijańską a rasistowską czy wręcz nazistowską nienawiścią do Żydów, niech odpowiedzą na pytanie: czy Szoah byłoby możliwe, gdyby na przestrzeni wieków wśród chrześcijan i Żydów panowała choćby taka atmosfera tolerancji i szacunku, jaka panuje dzisiaj?”*

A czy dzisiejszej tolerancji drogę otworzyło chrześcijaństwo i Kościół, czy może Wolterowska tolerancja i oświeceniowy duch racjonalizmu?

Polecam więc kilka naszych uwag na ten temat: [Antysemityzm](#) oraz na temat [faszyzmu i Kościoła](#)

Przejdźmy teraz do niewolnictwa i Murzynów, gdyż również o to pomówił Woltera nasz pobożny „artysta”. Kwestia jest jeszcze bardziej oczywista — Budzyński plecie bzdury. Jako że tak nachalnie afiszuje swój system wierzeń i śpiewa z wielkim zacięciem na zbożne tematy (*Baczenie abyście uczynków pobożnych nie czynili publicznie* — mówi Pan), chętnie uwierzę, że jest człowiekiem szczerym, że nie chce kłamstwem do Bożej chwały się przyczyniać. Jest tylko zwykłym nieukiem, a głupoty jakie plecie są wynikiem nie zamierzenia, lecz przyływem weny twórczej lub natchnienia Duchem Bożym (z którym jak wiadomo obcuje w czasie pogadanek z braćmi w Chrystusie w Neokatechumenacie).

Ileż trzeba niewiedzy lub zakłamania, aby ogłosić piewę humanitaryzmu i tolerancji orędownikiem niewolnictwa! A to przecież Kościół, jak wiadomo, był najważniejszą ostoją tego systemu i wycofał się z tego dopiero kiedy zaczął się on chwiać w posadach na głosach oświeczonej krytyki. Papież Leon I (święty oczywiście) mówił o niewolnikach: *„Ludzie, którzy nie zdołali uzyskać od swoich panów wolności, otrzymują wysoką rangę kapłana, tak jakby marny niewolnik był godzien tego szczytu. I sądzi się, iż spodoba się Bogu ten, kto nie umiał się spodobać nawet swojemu panu, swemu właścicielowi”*. Samo Pismo Święte sankcjonuje ten ustrój w kilkunastu miejscach!

Wolter zaś mówił w innym tonie. W powiastce *Uszy hrabiego Chesterfield i kapelan Gudman* pisał:

*„Zauważyłem ... że mimo nieskończonej różnorodności tego globu, wszyscy ludzie, których widziałem, czy to czarni i kosmaci, czy czarnowłosi, brązowi, czerwoni lub śniadzi, którzy nazywają się białymi, mają po równi dwie nogi, dwoje oczu i jedną głowę, co bądźby powiadał św. Augustyn...”*

W jego *Liście o równości rodu ludzkiego* czytamy:

*„Świat jest sceną, na której znaczniejsza część ludzi, Pysznych, głupich, nieczułych, wyniosłych, szalonych, Tytułami Wielmożnych albo Oświeconych Pragnie stan swój uznać, ukryć duszę podłą; Darmo by wzrok mój próżność ich i głupstwo bodło: Wszyscy równi na świecie, odmienna powłoka Nie potrafi omamić przezornego oka.”*

Ale dopiero powiastka *Kandyd*, zaprzecza jednoznacznie doniesieniom katolickiej propagandy. Aby przekonać się o tym w pełni przytoczę cały fragment — głos Woltera o niewolnictwie:

*„Zbliżając się do miasta, ujrzeli Murzyna rozciągniętego na ziemi i odzianego jedynie w niebieskie płócienne gatki; nieborak pozbawiony był lewej nogi i prawej ręki. — Och, Boże! — rzekł Kandyd po holendersku — cóż ty tu robisz, przyjacielu, w tym straszliwym stanie ?*

*— Czekam na mego pana, pana Vanderdendur, słynnego przedsiębiorcę.*

*- Czy to pan Vanderdendur — rzekł Kandyd — obszedł się z tobą w ten sposób?*

*— Tak, panie, odparł Murzyn, taki jest zwyczaj. Dają nam, za całe odzienie, gatki płócienne dwa razy do roku. Kiedy pracujemy w cukrowniach i tryby chwycą nam palec, ucinają nam rękę: kiedy próbujemy uciekać, ucinają nogę: mnie zdarzyło się jedno i drugie. Oto cena, za którą jadacie cukier w Europie. Wszelako, kiedy matka sprzedawała mnie za dziesięć patagońskich talarów na wybrzeżu Gwinei, mówiła mi: „Moje drogie dziecko, błogosław*

*naszych fetyszów, oddawaj im zawsze cześć, a ześlą ci szczęśliwy żywot; masz zaszczyt być niewolnikiem białych panów, w ten sposób zapewnisz dostatek rodzicom". Nie wiem, czy oni zaznali szczęścia, ale to pewna że ja nie. Psy, małpy, papugi są z pewnością tysiąc razy mniej nieszczęśliwe od nas. Fetysze holenderscy, którzy mnie nawrócili, prawili mi co niedzielę, że wszyscy jesteśmy dziećmi Adama, biali i czarni. Nie jestem genealogistą; ale, jeżeli mówi prawdę, jesteśmy wszyscy po trosze ciotecznymi czy stryjecznymi braćmi. Owóż, przyznacie, nie można się ohydniej obchodzić ze swoim krewieństwem. - O, Panglossie! — wykrzyknął Kandyd — nie przeczuwałeś tej ohydy; przepadło; trzeba mi w końcu wyrzec się twego optymizmu. (...) Tak mówił Kandyd i wylewał obficie łzy, spoglądając na Murzyna; popłakując, zeszedł do miasta Surinam."*

Będę wdzięczny, jeśli mogłoby się pojawić na Państwa witrynie kilka słów sprostowania, przeciwko opinii p. Budzyńskiego, który zechciał uczynić Woltera prymitywnym antysemitą i piewcą ustroju niewolniczego. Mogę i ja sam to sprostować, gdyż nasza witryna nosi imię Woltera, jeśli nie u Państwa to na łamach prasy  
Z uszanowaniem,  
Mariusz Agnosiewicz

6 lutego 2002, po tygodniu, otrzymałem odpowiedź:

Szanowny

Panie,

*Dziękuję za nadesłane uwagi nt. Woltera, którym nie sposób odmówić dużej dozy słuszności. Do tematu zapewne w przyszłości powrócimy na łamach "NIGDY WIĘCEJ" (ta część naszej witryny zawiera tylko teksty publikowane uprzednio na łamach pisma "NIGDY WIĘCEJ"). Nasze pismo odzwierciedla różnorodność światopoglądową ruchu antyrasistowskiego. Jednocześnie pragnę zachęcić Państwa do rozważenia sensowności utrzymywania na swojej stronie odnośnika do Wyd. Toporzeń, nawiązującego do ideologii faszystowskiej grupy Zadruga.*

Z

pozdrawieniami

Rafał

Pankowski

Stowarzyszenie "NIGDY WIĘCEJ" — "NEVER AGAIN" Association

Zobaczymy czy zapowiedzi te zostaną zrealizowane, gdyż mam obawy, że było to jedynie „zbycie”, ale tak czy inaczej mam nadzieję, że jednak zostanie to sprostowane, chcę mieć taką nadzieję...

## Wolter rasistą według *Wprost*

„Wolter napisał po prostu: biały człowiek tak się różni od Murzyna, jak Murzyn od małpy, a małpa od ostrygi.” — czytamy w jednym z tekstów tygodnika *Wprost*. Wprowadzie już żaden przytyk i kłamstwo na temat tego luminarza Oświecenia nie jest w stanie mnie zdziwić po tym jak Budzyński, określił Woltera „antysemitą w najordynarniejszym wydaniu”, jednak zdziwiło mnie, że redakcja *Wprost* tę bzdurę — którą autorka wyjęła z kontekstu, nawet bez ujęcia jej w cytatach — podchwyciła i wyodrębniła pod wizerunkiem Woltera. Gratuluję! Zobacz [cały tekst](#).

## Wolter szkodził Polsce

*„Wolter nie jest żadnym autorytetem — ten człowiek za pieniądze Katarzyny II szkodził Polsce! ”*

[Zobacz odpowiedź...](#)

\*

Tak duża czara nienawiści i kłamstw na jego głowę pośmiertnie wylana nie jest bez znaczenia. Przeciwnie: wartość jego podnosi! *Per analogiam* stają przed nami te słowa Nietzschego: „Czytając Nowy Testament, nie sposób nie czuć sympatii, dla wszystkiego co w nim maltretowane - nie mówiąc już o "mądrości świata", którą bezczelny pędziwiatr daremnie próbuje pohańbić „głupim kazaniem”... Nawet faryzeusze i uczeni w Piśmie mają korzyść z takich przeciwników: musieli być coś warci, aby ich tak nieprzyzwoicie nienawidzono.

### **Mariusz Agnosiewicz**

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-05-2002 Ostatnia zmiana: 26-03-2006)

[Oryginał.](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,141>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)